

Agnieszka Ostrowska-Metelska

Od prawa do lewa

Palestra 40/5-6(461-462), 195-199

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

OD PRAWA DO LEWA

Stanisław Lem – pisarz:

Panuje teraz bardzo niebezpieczna moda przyzwyczajania mas do tego, iż można zamordować 100 albo 500 tys. ludzi i nic specjalnego się nie dzieje. Nikogo się nie aresztuje, nie sądzi. Wielomilionowa publiczność mediów nie chce tego widzieć albo przyzwyczajają się do faktu, że człowieka można np. bezkarnie ugotować i zjeść. Żeby powstał telewizyjny lub prasowy news, jedna ze stron konfliktu zbrojnego musi wymordować 20 tys. swoich przeciwników i pochować ich w masowych grobach. Ten „nastrój do zbrodni” podkreca i upowszechnia wiele lokalnych konfliktów, które na całym świecie pokazuje codziennie telewizja satelitarna. Pamiętam, że kiedy przed wojną porwano dziecko Lindberga, pierwszego człowieka, który przeleciał Atlantyk, kidnaping ten spowodował trzęsienie umysłów. Natomiast to, co teraz oglądamy w telewizji, można nazwać masowym treningiem społecznym, przygotowaniem do uzwyczajnienia zbrodni.

(*Wprost* nr 7, 18 lutego 1996 r.)

Wiesław Johann – adwokat:

Naprawdę trudno jest wskazać taką karę, która spełniałaby idealnie trzy funkcje: represyjną, prewencyjną i wychowawczą. Ze statystyki nie dowiadujemy się niczego o sprawcach. Budując świadomość prawną społeczeństwa nie zaryzykowałbym aż tak kategorycznej oceny, że kary są generalnie za łagodne. Dla niektórych nie tylko pięć lat, ale nawet trzy miesiące więzienia to bardzo dużo. Mówimy o wszystkich przestępcach. Natomiast zgadzam się, że dla bandytów nie powinno być pobłażliwości. I to brzmi istotnie dziwnie w ustach adwokata. Brutalizacja życia postępuje na tyle zastraszająco, że nawet nadzwyczajne przepisy są czasem potrzebne. Obecny kodeks karny umożliwia dosyć surowe karanie. Ale przydałyby się dodatkowe dyrektywy prawne, np. obligatoryjny areszt tymczasowy wobec sprawców najcięższych przestępstw. Schemat amerykański z wpłacaniem kaucji nie jest najszcześniejszy. Jako humanista nie chcę, aby kara śmierci była karą zasadniczą. Człowiek nie powinien odbierać człowiekowi życia. A zarazem są zbrodnie szczególnie zwyrodniałe, gdzie

sprawca nie powinien mieć sposobności powrotu do przestępstwa. Ta kara powinna istnieć, ale jako kara wyjątkowa. W moim rozumowaniu jest sprzeczność, bo wyjątek łatwo może się stać zasadą. Na całym świecie jest tendencja odchodzenia od kary śmierci, więc coś w tym być musi. Może jakiś specjalny organ wymiaru sprawiedliwości powinien mieć prawo orzekania kary śmierci? Może w jakimś specjalnym trybie?

(*Życie Warszawy* nr 70, 22 marca 1996 r.)

Marian Podkowiński – publicysta, korespondent PAP z procesu Norymberskiego:

Nie jestem prawnikiem, nie wiem, co się może jeszcze w sprawie Humera (i jego towarzyszy) zdarzyć. Ja jako były żołnierz bym ich po prostu powiesił, bo byli zbrodniarzami. Męczyli bezbronnych, oddanych na ich pastwę ludzi. Spędziłem kilka lat w hitlerowskim obozie. Wiem, co takie pastwienie się oznacza. Dziewięć lat więzienia to niezbyt wielka kara. Wiek nie może być okolicznością łagodzącą. Byłem na procesie zbrodniarzy hitlerowskich w Norymberdze. Na ławie oskarżonych też siedzieli ludzie w podeszłym wieku. Ale dla sądu ważne były tylko ich czyny.

(*Gazeta Wyborcza* nr 59, 9–10 marca 1996 r.)

Jerzy Piekarczyk – dziennikarz:

Korzystanie z luk w przepisach podatkowych stało się dobrem ogólnodostępnym, zgodnie zresztą z tendencją do demokratyzowania jak największych obszarów naszego życia. Dlaczego łobuzem ma być ten, kto wyciąga wnioski z istnienia dziur, a nie ten, kto na ich istnienie przyzwala? Na całym świecie relacje między podatnikiem a fiskusem przypominają zabawę w kota i myszę, i nie ma to nic wspólnego ze stosunkiem do państwa, patriotyzmu, obronności i paru innych powinności obywatelskich. Gdyby apele o uczciwość miały moc sprawczą, sądy świeciłyby pustkami, zaś adwokaci poszliby z torbami, nie mówiąc o radcach prawnych.

(*Przekrój* nr 10, 10 marca 1996 r.)

Janina Paradowska – dziennikarka:

Wydaje się, że zarówno koalicji, jak i opozycji na konstytucji coraz mniej zależy. Przygotowanie ustawy zasadniczej stało się nie tyle pierwszoplanowym zadaniem parlamentu, ile dość uciążliwym kłopotem. Bezsilna opozycja, której odmówiono nawet prawa posiadania wiceprzewodniczącego komisji, nie ma wyraźnego powodu, by projekt wspierać. Koalicja uważa, że cokolwiek powstanie, i tak zostanie posłusznie przegłosowane w Zgromadzeniu Narodowym. Tylko że

potem trzeba jeszcze wygrać referendum. Tworzy się więc klimat swoistej dekadencji, w którym na konstytucji zależy już tylko kilku zapaleńcom z prezydentem na czele. Może więc „rezerwowy” pomysł Aleksandra Kwaśniewskiego, by wraz z przyszłym parlamentem wybrać oddzielną Konstytuante, która wreszcie na serio zajmie się ustawą zasadniczą, nie jest taki zły. Czekamy już tyle lat, poczekamy jeszcze trochę, a może doczekamy się konstytucji przygotowanej bez lekceważenia, które powoli staje się trwałą „wartością” procesu tworzenia najważniejszego dla państwa aktu prawnego.

(*Polityka* nr 9, 2 marca 1996 r.)

Michał Zieliński – dziennikarz:

Do idei referendum jako instrumentu wytyczania kierunków polityki mam stosunek ambiwalentny. Z jednej strony, cieszy mnie fakt występowania elementów demokracji bezpośredniej. Z drugiej strony, referenda jako narzędzia politycznego wyboru pozostają w pewnej sprzeczności z typowymi dla demokracji zasadami podziału władzy oraz kształtowania prawa przez obywateli w sposób pośredni – poprzez wybory parlamentarne. Bubel legislacyjny, jakim jest referendum uwłaszczeniowe, łamie wszystkie elementarne zasady.

(*Wprost* nr 7, 18 lutego 1996 r.)

Tadeusz Zieliński – Rzecznik Praw Obywatelskich

Po drugiej wojnie komuniści założyli szkołę znachorów prawa w postaci 6-miesięcznych kursów dla ludowych prokuratorów i ludowych sędziów bez prawniczego wykształcenia. Był to niezawodny pomysł na zasilenie kadr ówczesnego wymiaru sprawiedliwości ludźmi dyspozycyjnymi, przygotowanymi do orzekania o winie wrogów ludu zgodnie z „rewolucyjnym poczuciem prawa”. Dzisiaj podobnych szkólek nie ma. Ale są za to znachorzy prawa z namaszczenia różnych partii, którzy nawet przez takie mizerne kursy prawnicze się nie przewinęli. Są to ludzie bez dyplomów, ale kreowani przez partyjnych koleżków na wybitnych znawców prawa, „wyróżniających się wiedzą prawniczą”. Jak nabytą? Ano w pełnym poświęceń różnym ideom życiu politycznym.

(*Przekrój* nr 6, 11 lutego 1996 r.)

Wiesław Władyka – dziennikarz:

Kto dziś lustruje, jutro może być lustrowany. Wydawało się, że szlachetna idea „grubej kreski” pozwoli uniknąć tej końskiej kuracji. Widać jednak coraz wyraźniej, że śladem innych państw postkomunistycznych musimy przez nią przejść. Czy polska lustracja uwolni się od doraźnych rozgrywek politycznych? Jak otworzyć kilometry teczek

i akt z przeszłości. Co w nich jest, czego już nie ma? Jak zweryfikować informacje, które zawierają? Jak zapewnić prawo do obrony?

(*Polityka* nr 5, 3 lutego 1996 r.)

Maciej Jankowski – przewodniczący Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”:

Jestem za lustracją, ale przeprowadzenie jej przez obecną ekipę to ponury żart. Ujawniono by tylko papiery wygodne dla obecnie rządzących, nadal ukrywając dokumenty ludzi, którzy rzeczywiście działali na szkodę państwa. Chciałbym, by najpierw zostali zlustrowani tacy ludzie, jak Leszek Miller czy Jerzy Jaskiernia.

(*Wprost* nr 6, 11 lutego 1996 r.)

Joanna Kluzik i Aleksandra Zawłocka – dziennikarki:

Prokuratorzy, sędziowie, celnicy, inspektorzy NIK, policjanci, dziennikarze. Wszyscy oni skupiają na sobie nienawiść, niechęć i frustrację skorumpowanych urzędników, rekinów „szarej strefy”, gangsterów bądź zwykłych szaleńców. Wszyscy oni coraz częściej stają się ofiarami brutalnych napaści, zamachów bombowych i podpaleń. W większości wypadków nie udaje się wykryć i ukarać sprawców. Zuchwałe akty agresji zagrażają zwłaszcza przedstawicielom wymiaru sprawiedliwości. Mnożą się zamachy na sędziów, prokuratorów i świadków w salach sądowych. W latach 1992–95 odnotowano 746 wypadków naruszenia majestatu sądu, w tym 290 napaści, pobić, zniewag, gróźb zemsty, a także postrzał z broni palnej. Ponad sto razy włamywano się do gmachów Temidy, ponad trzysta razy anonimowi informatorzy donosili o podłożeniu bomby. Sprawcy najbardziej drastycznego aktu zemsty – oblania w Opolu żrącym kwasem prokurator Wioletyny Mataniak – wciąż pozostają nieznani.

(*Wprost* nr 11, 17 marca 1996 r.)

Andrzej Gaberle – poseł Unii Wolności:

Zaostrzenie restrykcyjności prawa karnego nie rozwiąże problemu przestępczości. Przez 45 lat mieliśmy politykę karną bardzo surową. W tej chwili mamy największą recydywę w Europie. W Polsce orzeka się 2,5 razy więcej kar niż na Zachodzie. Tam więzienie stanowi 20% wszystkich kar. U nas ponad połowę. Daleki jestem od pobłażliwości dla kryminalistów. Jednak wysokość kary to jeden z dalszych warunków walki z przestępczością, którą powinniśmy rozpocząć od odpowiedzi na pytanie: jaki chcemy mieć wymiar sprawiedliwości i organy ścigania? Jeżeli chodzi o prawo, dziś mamy nieustanną łataninę. Szansą jest prawo zborne, zwarte. Karze śmierci jestem przeciwny. Nie ma dowodów na to, że wprowadza ona cokolwiek

dobrego, a argument, że jeżeli powiesi się kilkunastu przestępców, to wpłynie to na innych, jest raczej aktem wiary niż racjonalnym myśleniem.

(*Życie Warszawy* nr 70, 22 marca 1996 r.)

Wybrała: *Agnieszka Ostrowska-Metelska*